

Przełożył Daniel Warmuz

W kryzysie. Dziennik polski 1983. Część II

W listopadzie 1983 roku wróciłem na tydzień do Krakowa, by ukończyć pracę nad redagowanym tomem poezji Szymborskiej.

5 listopada. Sobota

Okolo wpół do dziesiątej przyjeżdżam pociągiem do Krakowa. Jest chłodno, ale na Rynku słońce przebija się przez mgłę. Dzwonię do Felczaka. Dostał moją wiadomość, chce wiedzieć, gdzie się zatrzymuję. Mówię, że właśnie to załatwiam, i pytam, kiedy możemy się spotkać. Mam skontaktować się z Szymańskim, zorganizował mi nocleg na Kanoniczej. Chce, żebym poszedł z nim na obiad, ale wzbraniam się. Umawiamy się na wpół do dwunastej w kawiarni w Sukiennicach. Telefon do Szymańskiego – odbiera żona, Wiesław egzaminuje, okolo wpół do drugiej zjawia się w domu, nie wiadomo, kiedy skończy po południu. Zapraszają mnie do siebie. Pijemy herbatę. Klucz jest u Wiesława. Danuta opowiada, że w Krakowie też ukształtował się nowy Związek Literatów. W szczególności niepohamowany sposób zajął w nim miejsce Harasymowicz. Jawnie skrytykował Wiesława, który miał rzekomo powiedzieć, że nie będzie współpracować z partyjnymi pisarzami. Szymański jest przygnębiony, przejmuje się tym zamętem. Jedyne szczęście to nowonarodzony wnuk, którego samotnie wychowuje ich starsza córka Tonia. Dostał na imię Konrad Lech. Komentuję, że lepszego wybrać nie mogli. Danuta mówi, że Konrad to po ojcu.

Wracam do kawiarni, do Felczaka. Jest u niego siostra, gdyby nie ona, chętnie by mnie przenocował. Dwa dni temu wprowadzono ponownie kartki na masło i tłuszcz. To był niezły cyrk, Jaruzelski jawnie zaatakował ministra i zażądał listy odpowiedzialnych za to. Idziemy do biblioteki akademickiej, ale nie zastajemy Jabłońskiego, poszedł na pogrzeb któregoś profesora. Wcześniej, jeszcze w kawiarni, wpada Ulewski, dziarski, żywo gestykulujący profesor literatury XVI wieku. Mówi, że węgierski to najbliższy polskiemu język słowiański. I tak już zostanie, dodaję. O drugiej obiad w Cracovii, przychodzi też siostra Felczaka. Jest botanikiem w Zakopanem, zaprasza mnie do ich ogrodu botanicznego, mają pięćset pięćdziesiąt gatunków alpejskich roślin. Na obiad żurek, befsztyk Wellington. Z trudem potrafię zjeść do końca, do tego piwo w dzbanku do kawy i w kubkach.

Okolo czwartej idę do Szymańskich. Danuta znów opowiada o Związku Literatów. Prasa opublikowała listę nowego zarządu, później ją przepiszę. W całym kraju jest okolo

trzystu członków, w tym stu zupełnie nowych, w celu zachowania proporcji przyjęto też obskurantów i publicystów. W domu jest ich najmłodsza córka, tegoroczna maturzystka. Niedawno jedna z jej koleżanek popełniła samobójstwo. Zaprasza mnie na spotkanie z młodymi.

Pada nazwisko Bujnickiego. Według Danuty nie skończyła z nim Armia Krajowa, ale NKWD. Podają to w wątpliwość. Przychodzi Wiesław. [Jan] Dobraczyński nie znalazł się w nowym zarządzie. Wiesław sądzi, że obiecali Dobraczyńskiemu, że nie rozwiążą Związku, po czym usunął się w cień. Nalegają, bym został na kolacji. Przychodzi pewien jezuita, który jeszcze w czasach studenckich był spowiednikiem Danuty, od tamtej pory jest przyjacielem rodziny, doktor estetyki i filozofii, przed kilkoma laty był prowincjałem na Polskę południową. Szczupły siedemdziesięciolatek, niezwykle mądry i bardzo mądrze dyskutujący. Wiesław nie okazuje po sobie oburzenia, bardzo realistycznie ocenia sytuację i przeszłość. Szuka *Fenomenologii* Hegla, zakonnik ostrzega go, że będzie ciężko. Danuta pyta, czy rzeczywiście tego potrzebuje, na co Wiesław odpowiada poruszony, że skoro chce napisać świetną powieść o tamtych czasach, to musi poznać ich system myślenia. Wszyscy dają spokój, widać, że już go znają. Pijemy tokaj, który przywiozłem z Węgier. Zdaje się, że wszyscy chcą zorganizować mój czas. Zapraszają mnie jutro na obiad, a po południu na jakiś wspólny program. Około dziesiątej Wiesław odwozi mnie i jezuitę do domu. Dostałem ten sam duży pokój, w którym latem mieszkałem z Gabi. Kończę *Recydywistę* Vonneguta i kładę się spać.

6 listopada. Niedziela

Czytam do południa. Wpół do drugiej obiad u Szymańskich. Rozmowa trwa do szóstej, głównie o artykule [Andrzeja] Kijowskiego. O szóstej idziemy do profesora Maciąga, który niedawno został mianowany profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zanim przeniósł się nań, pracował jako współredaktor „Życia Literackiego”. W czasie „wojny” wraz z synem był niepokorny i sprawiał problemy. Jego żona jest lekarzem. Z Poznania przyjechał Jerzy Korczak z żoną. Drobny, obrotny, szybko myślący Żyd, autor głównie powieści wojennych. Zdaniem Danuty może być krewnym Janusza Korczaka. Cały wieczór dyskusja toczy się wokół nowego Związku Literatów i akcji zbierania podpisów. Syn Maciąga dopytuje się o sytuację na Węgrzech. Korczak pyta głównie o Kádára¹ i chce wiedzieć, czy w naszej partii istnieją frakcje. Kádár był w Polsce, jego przemowa spotkała się z bardzo nieprzychylnym odbiorem. Jak widać, zaprzepaścił wszystko, co Urbanowi i reszcie udało się jako tako zbudować na wzór węgierskiego modelu. Przed dziewiątą – nagłe pogorszenie samopoczucia, kręci mi się w głowie, czuję odrętwienie i dodatkowe skurcze serca. Już od kilku godzin boli mnie ząb. Żona Maciąga podaje mi słodką kawę i kładzie w pokoju na piętrze. Po kwadransie schodzę na dół, ale tylko siedzę, jestem wyczerpany. Szymańscy odwożą mnie do domu.

¹ János Kádár (1912–1989) – w latach 1956–1988 sekretarz generalny KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (przyp. tłumacza).

7 listopada. Poniedziałek

Przed południem przeglądam powieść Wiesława, odnotowuję problematyczne kwestie. Spotykamy się o wpół do drugiej na Krupniczej. Przychodzę wcześniej i idę do Majów. Jest też żona Maja, pijemy herbatę. Broniek był tydzień w Paryżu, spotkał się z Adamem. Schodzimy razem do stołówki. Przesiada się do nas Leszek Elektorowicz², zaprasza mnie na swój jutrzejszy wieczór literacki. Później idziemy do Wiesława i do szóstej pracujemy nad powieścią. Wielu fragmentów nie jest już w stanie rozpoznać, na próżno przeszukuje mały pokój wypełniony po brzegi książkami. O szóstej idziemy do Prokopa. Tym razem ugascza nas w innym pokoju, co nie jest niczym niezwykłym. Wypił już połowę wina, które przygotował na naszą wizytę. Obok na talerzu pokrojony w kostkę ser. Prasa. Biorę od niego *Ciemność w południe* Koestlera i oficjalną publikację o opozycji politycznej, pełną wybornych cytatów, którą będę mógł zabrać do domu³. Daje mi też adres przyjaciela z Florencji pracującego w redakcji „La Rinascità” i „Manifesto”. Dowiaduję się, że Andropow⁴ jest poważnie chory. Jako jego następcę wymieniają jakiegoś Romanowa, robiąc szydercze aluzje do dynastii carskiej. Dostaję też publikację podziemia. Dwa tomy Miłosza oraz „wojenne” notatki Nowakowskiego wydane w Paryżu. Namawia mnie do pisania krótkich wiadomości dla „Tygodnika Powszechnego”, na przykład o „Mozgó Világ”⁵. Później w tramwaju uzmysławiam sobie, że nie potrafię podać z głowy ani jednej konkretnej informacji. Próbuje uniknąć zaproszenia Wiesława na jutrzejszy obiad, ale bezskutecznie. Po południu przychodzi do nich Felczak, spotkanie z Szymborską zostaje przesunięte na inny dzień. Już po raz drugi, niedobrze.

8 listopada. Wtorek

Tak jak umówiłem się z Leszkiem [Moczulskim], o dziesiątej czekałem na przystanku. Czekałem dziesięć minut, po czym zacząłem szukać ulicy. Po półgodzinnym łazikowaniu okazało się, że zmieniono nie tylko nazwę ulicy, lecz także numerację domów. Po kolejnej pół godzinie uświadomiłem sobie, że numer mieszkania to nie dwadzieścia dwa, a dwadzieścia. Zniechęcony, ale jednak pocieszony nieoczekiwanym wolnym czasem, wróciłem do domu. Zacząłem czytać, ale poczułem taką senność, że uciąłem sobie krótką drzemkę. Niczego nie przygotowałem, kupiłem jedynie litr mleka i pół bochenka chleba i to zjadłem na obiad. Przemarznięty i zmęczony nie miałem ochoty nigdzie się ruszać. Skończyły mi się pieniądze, jedzenie kupiłem za ostatnie złotówki. Powinienem był wymienić czek, ale w Orbisie była nieznośnie długa kolejka. Z przewieszonym przez szyję aparatem fotograficznym zrobiłem rundę dookoła Rynku, ale nikt mnie nie zawołał,

² Leszek Elektorowicz (ur. 1924) – poeta, pisarz, tłumacz. W latach siedemdziesiątych kierownik Teatru Bagatela. Jeden z założycieli i redaktorów „Pisma”. Członek założycielski utworzonego w 1983 roku Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

³ Lesław Wojtasik, *Podziemie polityczne*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983.

⁴ Gen. Jurij Władimirowicz Andropow (1914–1984) – szef KGB, ambasador ZSRR na Węgrzech, w latach 1982–1984 sekretarz generalny KC KPZR (przyp. tłumacza).

⁵ „Mozgó Világ” – wydawane od 1971 roku węgierskie czasopismo kulturalne, będące w latach osiemdziesiątych najważniejszym forum młodych pisarzy i artystów, zamknięte przez cenzurę w 1983 roku, później wznowione – już z innym zespołem redakcyjnym (przyp. tłumacza).

więc nie udało mi się wymienić pięciuset forintów. Na czwartą poszedłem do Szymańskich, przyniosłem obiecaną Szymborskiej butelkę wina i aparat fotograficzny. Wkrótce przyszedł też Felczak. Nie bardzo dano mi dojść do słowa, Szymański całkowicie zaabsorbował profesora, najpierw kwestiami historycznymi, później adoratorem Kasi, który uczęszcza na seminarium Felczaka. Swoją drogą, Artur ukrywał się do momentu ogłoszenia amnestii. Była mowa też o innym chłopak, który po tym, jak wyspał innych podczas przesłuchań, został wykluczony przez studentów z grupy. Felczak mówi, że gdyby się o tym dowiedział, wytłumaczyłby im, że należy odróżnić szpicli od tych, którzy donoszą zmuszeni do tego podczas dochodzenia. Opowiedział też o ośmiu latach, które od 1948 roku spędził skazany na dożywocie. Aresztowano go w grudniu w Morawskiej Ostrawie, kiedy po raz pierwszy użył obcej kryjówki. Czech, u którego się zatrzymał, handlował przemycanym towarem i tak został zatrzymany. Felczak wpadł przez przypadek. Chciano mu wymierzyć karę śmierci. Podczas wojny prowadził w Pécsu dziennik, który przechowywał u pewnej zaufanej rodziny węgierskiej. Kiedy przyszli Niemcy, przez Bratysławę zbiegł do Szwajcarii. Dziennik zatracił się podczas oblężenia. (...) Siedziałem jak na szpilkach, bo o szóstej powinienem być u Szymborskiej. Wreszcie zadzwoniła o wpół do siódmej, mówiąc, że musi wyjść z domu, więc przełożyliśmy spotkanie. Widać było, że Szymańscy za wszelką cenę chcą zaskarbić sobie przyjaźń profesora, a ja zostałem zwabiony jako przynęta. Nie bardzo ich obchodziło, co będzie z moim spotkaniem. Jak na mój gust Wiesław zbyt wiele mówił o swojej powieści. Dał też egzemplarz profesorowi, który znów powiedział, że według Pisty⁶ tłumaczę lepiej od niego. Wyszliśmy około dziewiątej, Felczak powinien był udać się do domu wcześniej, wynajmuje mieszkanie ze starszą kobietą, której zoperowano niedawno kataraktę, i obiecał jej pomoc. Mówił o niej bardzo ciepło – co za przyjaźń!

Jeszcze u Wiesława zapytałem, czy nie znają kogoś, kto potrzebuje forintów. Szymańscy niby potrzebowali, ale Felczak prędko zaznaczył, że później się to załatwi, po czym sprawa ucichła. Zapytałem znów o to w drodze do tramwaju. Teraz nie zna nikogo, ale poszuka do piątku. Jeśli brakuje mi pieniędzy, to mi chętnie da. Ustaliliśmy, że zadzwonię do niego w środę po siódmej, jednak wydaje mi się, że raczej wymienię jutro czek. Zostały mi trzy złote i piątka chleba na śniadanie.

W sąsiednim pokoju mieszka smukła, trzydziestopięcioletnia Rosjanka. Ma blond włosy i dość pospolitą twarz, szczególnie wokół oczu. Ciągłe słucha w radiu arii operowych. Zapukała dziś do mnie około południa i poprosiła o dwa papierosy. Jakby w ramach wdzięczności zapytała, czy nie potrzebuję grzałki do wody. Nie. A może herbatę? Też nie. Szkoda, że ją zbyłem, myślę sobie teraz, ale coś wydawało mi się podejrzane. Kiedy wczoraj wróciłem do domu, zauważyłem, że ktoś szperał w moich rzeczach, więc z ostrożności czarnego ptaka⁷ zabrałem ze sobą w kieszonce marynarki.

Jedenastego odbędzie się msza z okazji rocznicy odzyskania niepodległości, na którą zaprosił mnie K.⁸ Wiesław nie polecał mi udziału, ostrzegł, że może być niebezpiecznie. Obiecałem, że przyjdę.

⁶ István Kovács.

⁷ Notes z adresami, o którym już raz zapomniałem w Warszawie w Ministerstwie.

⁸ Jerzy Kwiatkowski (1927–1986) – krytyk, historyk literatury, specjalista z zakresu dwudziestowiecznej poezji polskiej. Mieszkał na Krupniczej, często spotykałem go w stołówce.

9 listopada. Środa

Przed południem udało mi się bez kolejki wymienić czeki. Natychmiast kupiłem gorące mleko i wróciłem do domu czytać. O wpół do drugiej spotkałem się z Wiesławem na Krupniczej. Dosiadła się do nas pewna szybko mówiąca staruszka. Okazało się, że to starsza siostra Kotta. Przyszedł też Kwiatkowski.

Tramwajem pojechałem do Szymańskich, a stamtąd pieszo wzdłuż potoku do Leszka. Z trudem go rozpoznałem, zapuścił brodę, ma niesforenego psa o imieniu Dingo, ładną żonę i dziesięcioletniego syna. Żona pracuje z [Markiem] Rostworowskim, była też na wystawie *Polaków portret własny*. Cieszy ją, że lubię Malczewskiego. Leszek nawrócił się, do czego nieustannie nawiązuje. Mówi, że poza *Panem Tadeuszem*, *Smugą cienia* Conrada, Kornelem Filipowiczem, Barańczakiem, Majem, Krynickim i Miłoszem niczego nie czyta z chęcią. Ciągłe wspomina o księdzu Tischnerze. Zamiast kultury walki kultura pracy, ale nie jest to praca organiczna starców – raczej, jak rozumiem, kontemplacja, pogrążanie się w myślach, refleksja. Nawrócenie Leszka to jedna ze smutnych konsekwencji kryzysu. Całkowicie uznaje autorytet Kościoła. Według niego Miłosz też jest wierzącym – zwolennikiem manicheizmu. Leszek to wolny strzelec. Od około pięciu lat próbuje znaleźć stałą pracę. Ciągłe słyszy, że chętnie opublikują jego wiersze, ale jego samego zatrudnić nie mogą. W ostatnich latach podejmował prace fizyczne. Obiecują mu teraz posadę bibliotekarza. Profit z piosenek wyniósł dziesięć tysięcy forintów, z czego połowę wydali w zeszytym roku na podróże. Z entuzjazmem mówi o Węgrzech. Owo umiarkowanie, które inni podejrzliwie potępiają, oraz atmosfera wolności mają na niego ostatnio dobry wpływ. Wspomina o Harasymowiczu, sądzi, że tworzy bardzo osobistą poezję, w czasach kolektywnego entuzjazmu najwyczejniej stracił grunt pod nogami i próbuje się utrzymać, dbać o ważność swojej osoby. Leszek stroni od rywalizacji. Schodzenie z drogi innym, ta niemalże nieudolność, którą dostrzegłem u niego sześć lat temu, jest najwyczejniej wynikiem jego nawrócenia. Już prawie w ogóle nie zajmuje się teatrem. Z entuzjazmem mówi o okresie wolności, o braterstwie.

Bardzo spodobała mi się jego żona Basia. Ma dziwnie ładne oczy i przyjemną, szeroką i płaską nasadę nosa. Spotkałem się już z czymś takim u innych kobiet, co zawsze miało na mnie szczególny wpływ.

Namówiłem ich na przyjazd do Pécsu i wizytę w tamtejszych muzeach. Basia nie zna Csontváryego, nazwisko Vasarely⁹ też niewiele jej mówi. Przyjadą z synem Mateuszem w pierwszej połowie czerwca. Częstośću mnie obiadem, choć już jadłem. Mają czteropokojowe mieszkanie, zawsze mogą zatrzymać się u nich. Pijemy wino, które przyniosłem. Kupują ode mnie trzy tysiące forintów, dzięki czemu rozwiązuje się mój problem.

Swoją drogą to wczoraj wysiadłem na złym przystanku i biedny Leszek trzy kwadransy czekał na mnie, marznąc. Brodę zapuścił po tym, jak niedawno otwierając węgierski szybkar, który był pod ciśnieniem, oparzył sobie skórę.

⁹ Tivadar Kosztko Csontváry (1853–1919) – malarz symbolista, uznany przez jemu współczesnych za ekscentryka. Spora część jego obrazów powstała podczas podróży do Włoch i na Bliski Wschód. Pod koniec życia chorował psychicznie. Zmarł w samotności i biedzie. Victor Vasarely (1906–1997) – urodzony w Pécsu malarz, ceniony reprezentant pop-artu. Zmarł w Paryżu (przyj. tłumacza).

O siódmej poszliśmy razem na wieczór Elektorowicza do Klubu Inteligencji Katolickiej, mieszczącego się na Siennej pięć, w budynku Znak. Przyszły głównie starsze kobiety, w tym siostra Kotta, który na krótko przed puczem wrócił z kongresu kultury i w ostatniej chwili wyjechał. Na szczęście ma już amerykańskie obywatelstwo. Był też Filipowicz, pozdrowił Leszka, naturalnie mnie nie rozpoznał. Wiesław w zawiłym wstępie wspominał kilkakrotnie o swoim tomie wywiadów. Starszy pan miał rację. Wczoraj wieczorem powiedział mi w windzie, że Wiesław ma syndrom Napoleona. Rozmowa z Elektorowiczem przekroczyła granice komizmu, składała się z pytań i natychmiastowych odpowiedzi... pytającego. Z Leszkiem patrzyliśmy po sobie z uśmiechem. Jedyne pytanie, jakie zadał, dotyczyło mecenatu dawniej i dziś oraz „dworskiego” pisarstwa i jego moralnej granicy. Próbował zmusić Elektorowicza do pokazania prawdziwego oblicza, ale ten unikał odpowiedzi. Swoją drogą, coraz to marniejsze aluzje do okoliczności były sobie warte, aż do tego momentu, gdy skończyło się wino. Po kilku uwagach słuchaczy zaczęto go męczyć tak zwanymi pytaniami ostatecznymi: o miłość i nienawiść, Dobro i Zło panujące na świecie.

Wieczorem zadzwoniłem jeszcze do Felczaka, że udało mi się wymienić pieniądze.

Ach, sam wieczór! „Wiersze” Elektorowicza są nadzwyczaj kiepskie i żałosne. Na zakończenie pointa: wiersz zadedykowany „nobliscie” o tym, że mimo wszystko zwyciężą. Nie ma lepszego przykładu na wykorzystanie koniunktury, na wybujałość małych talentów, całe to skurwienie, o którym bezskutecznie próbowałem przekonać Szymańskiego. Jedyne pani Danuta przyznała mi rację.

10 listopada. Czwartek

Przed południem lektura książek. O wpół do drugiej Krupnicza, ale obiad jem w barze mlecznym. Szymański i Bronek. Maj pyta, dlaczego wczoraj do nich nie przyszedłem. Myślałem, że miał inne plany, skoro go nie było na wieczorze literackim. Pijemy herbatę, Wiesław zaprasza wieczorem na bigos, skoro już nie przyszedłem w południe. Mówię mu, że napisałem to, co ustaliliśmy z Janem¹⁰. Spotkamy się później, wieczorem.

Idę do Majów, prawie półgodzinna rozmowa o zimowisku. Teraz do mnie należy, by do końca stycznia doprowadzić je do skutku¹¹.

Wracam do domu, kładę się, boli mnie ząb.

Po piątej spotkanie z Kasią w biurze kolportażu „Znaku”, gdzie swoją drogą można w razie potrzeby skorzystać z noclegu, łazienki i kuchni. Dziesięcioro – dwanaścioro młodych ludzi, głównie dziewczęta, z chłopców jest tylko Artur i jeszcze jeden, który wydaje się szczególnie zorientowany i zainteresowany. Próbuję naszkicować im historię, mówię o pokoleniach i kierunkach. Argument, który szczególnie ich przekonuje, to prymat kwestii narodowościowej w sprawach narodowych wobec niezależności. Wyprowadzam z niego również kwestię słabości Kościoła. Ciekawe, że rozumieją mnie znacznie lepiej niż dorośli. Mogę im też wyjaśnić, na czym polega elitarność opozycji. Co za znakomite pokolenie dorasta w tym kraju! Kiedy da im się odpowiedni przykład, nawet pod presją są zdolni do nieuprzedzonych myśli.

¹⁰ Prokopem. Mowa o artykule dla „Tygodnika Powszechnego”.

¹¹ Mowa o planowanym przez nas wyjeździe dla dzieci działaczy „Solidarności”.

Później do Szymańskich. Idę sam, Kasia znika gdzieś z Arturem. Danuta śpi, Wiesław ostrożnie nakrywa do stołu. Podczas obiadu luźna pogawędka o literaturze. Wiesław, zupełnie niepotrzebnie, robi mi wykład o pokoleniach w literaturze polskiej. W trakcie coś dorzucam, ale nie da się mu przerwać, nie zauważa, że wszystko, o czym mówi, znam bardzo dobrze. Około dziesiątej dyktuję mu tekst. Dostaję od niego *Niedźwiedzia w katedrze*, a Danuta przekazuje Gabi ręcznie malowany porcelanowy dzbanek. Mówi, że robiła i sprzedawała takie, jeszcze zanim urodził się ich wnuk. Prosi, żebym przystał gamma-globulinę. Jest wielu przewlekle chorych, a sprowadzić ją mogą tylko ze Szwajcarii. Dopiero wieczorem udało mi się porozmawiać z nimi swobodnie.

11 listopada. Piątek

Śpię do jedenastej, jak myślę, głównie z powodu bólu zęba oraz ponurej pogody. Jest ciemno, szaro, mży przez cały dzień.

Chodzę po sklepach w okolicy, ale kupuję tylko płyty Szymanowskiego. Sprzedają marne zabawki, nie wiem, co zawiozę Dávidowi. O pierwszej idę na stołówkę. Spotykam Filipowicza, który tym razem chyba mnie rozpoznaje, pyta, czy to ze mną miała się spotkać Szymborska. Odpowiadam, że tak i że spotkanie przeżyliśmy na dziś. Mówi, że nieoczekiwanie zmarł dziś Jalu Kurek, miał osiemdziesiąt lat, dostał zawału serca. Chcę oddać Wiesławowi książkę Adama¹², ale nie przyjmuje jej (prosiłem go wczoraj, żeby załatwił mi jedną w Znaku, ale widocznie nie udało mu się). Zaprasza mnie na jutro na obiad, ale odmawiam, bo chciałbym pochodzić po mieście. Na pożegnanie Filipowicz przekazuje ucałowania sympatycznej damie, „z którą się wówczas spotkał”. O drugiej w winiarni na Sławkowskiej spotykam się z Felczakiem. Pijemy byczką krew, ostatnią kolejkę zamawiam ją. Czujemy przymus tej rozmowy. Jego polska „duma” i moja niezręczność dają razem katastrofalną mieszankę. Ostro krytykuje książkę Szymańskiego, jak widać, przynajmniej częściowo ją przeczytał. Mówi, że Wiesław za prosił go do wygłoszenia wykładu w KIK-u z okazji rocznicy powstania listopadowego. Coś później przygotowuję, mówi z rezerwą. Wręczam mu butelkę tokaju, nie chce jej przyjmując, gryzie go, że niczego nie mógł mi kupić. Chce postać list dla Pisty i Csaby¹³, przyjdzie w sobotę na dworzec. Obawiam się, że przyniesie mi coś w prezencie, inaczej sobie nie daruje. Po odetchnięciu spieszę do Jubilat, może tam kupię coś synkowi. Nic. Trzecie piętro jest dosłownie puste, nawet półki rozmontowali, głucho na całej sali. Wszystko, co można kupić, mieści się na dole.

Na drugim piętrze za parawanem z prześcieradła mierzą ciśnienie za dwadzieścia pięć złotych. O piątej idę do Szymborskiej, biegiem po kwiaty, w końcu jadę taksówką po tym, jak na przystanku, z którego jedzie się w odwrotnym kierunku, czekałem na ósemkę. Żywa rozmowa z kierowcą o polityce. Komunizm to zaraza, mówi. Słyszał, że w pięćdziesiątym szóstym powieszono w Budapeszcie trzydzieści tysięcy „awoszy”¹⁴.

¹² Adam Zagajewski, *Cienka kreska*, Znak, Kraków 1983.

¹³ István Kovács i Gy. Csaba Kiss.

¹⁴ Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa Państwa, zaprowadzający terror wśród społeczeństwa węgierskiego (przypr. tłumacza).

Uświadamiam mu, że liczba się zgadza, ale dotyczy ofiar drugiej strony konfliktu. Deformacja historii wiąże się tu z tendencją do umniejszania potencjalnego zagrożenia i budzi fałszywe poczucie pewności siebie. W powietrzu wisi nowe szaleństwo, jak mówią Polacy: porywać się z motyką na słońce.

Szyborska jest chora, przeziębiona się. Dostaję od niej rękopisy. Wspomina Gabi i żałuje, że nie może przeczytać moich wierszy. Mówimy o ogólnych sprawach, politykujemy. Nie jest zbyt rozmowna. Nie proszę o herbatę, wkrótce wychodzę. Jem kolację w barze mlecznym, później marsz na Wawel. Ludzie ściągnęli tu już przed piątą. O szóstej rozpoczyna się msza z okazji rocznicy odzyskania niepodległości. Tłum jest ogromny i rozciąga się aż do bramy. Udaje mi się przecisnąć i stanąć pięć – sześć metrów od wejścia do Katedry. Są też Kasia i Artur, przyszli za mną. Kazanie traktuje głównie o polskich świętych i błogostawionych. Modlitwa wiernych jest znacznie bardziej radykalna. Kasia szepce, że nie podoba jej się kazanie i nie zna duchownego, który je wygłasza. Mimo wszystko nastrój jest przejmujący. Z rąk do rąk krąży jakaś ulotka, pokazuje mi ją Artur, prawdopodobnie została przygotowana przez milicję¹⁵. Na końcu rozbrzmiewa *Boże coś Polskę* i wszyscy trzymają w górze dwa palce. Kiedy wierni wychodzą z Katedry, chór recytuje *Nie ma wolności bez Solidarności*. Dwie grupy stoją z narodowymi flagami KPN-u¹⁶, ale tłum jest bezradny. Stoi na dole na ulicy, ludzie się nie rozchodzą, ale też nie grupują się. Kasia mówi, że niczego już tu nie będzie. W takich małych grupach (stoi tam kilka tysięcy ludzi) nie warto niczego zaczynać. Sensowniej zrobić coś w Nowej Hucie, pomiędzy blokami można się łatwiej rozproszyć, tu jest niebezpiecznie wąsko. Kilka minut przed ósmą żegnam się z nimi.

12 listopada. Sobota

Około jedenastej wychodzę na miasto, słońce mocno świeci, zakładam lekkie ubranie. Okazało się, że czyste niebo jest wynikiem mrozu, w którym rozproszyła się mgła. Zamarznęte kałuże zaczynają powoli topnieć. Chodzę po sklepach z zabawkami. Udaje mi się kupić jedynie bajki do rzutnika. W domu okazuje się, że są dość krótkie i mają prymitywne, głupie teksty. Podróż sterowcem. Teściowej kupuję książeczkę o Krakowie, taką samą, jaką Gabi dostała latem od Juliana. Około południa idę na Wawel. Katedra jest ogromna, wczoraj musiała być w niej masa ludzi. Pewnie część tłumu zeszła drugą stroną. Za sto złotych kupuję bilet na wystawę z okazji rocznicy odsieczy wiedeńskiej, ale otwierają dopiero za godzinę. Idę na Grodzką, zamiast obiadu jem dwie zapiekanki za osiemdziesiąt pięć złotych. Na wystawie wypożyczone z Węgierskiego Muzeum Narodowego ryciny o Thökölym, Apafim¹⁷ i kilka map. Idę na Szczepańską do Galerii Krzysztofora, ale jest zamknięta. Wracam na Krupniczą, jem spory kawałek pieczonego kurczaka i zamawiam dwie herbaty. Za wszystko płacę dwieście złotych. Znowu boli mnie ząb.

¹⁵ Tam, gdzie zbiera się duży tłum, pojawiają się zaproszenia, które imitując technikę drukarską „Solidarności”, służą do dezorientacji lub prowokacji ludzi. Na tej ulotce było napisane, że kontynuacja demonstracji odbędzie się na bulwarach. Wcześniej widziałem, że zebrały się tam spore siły milicyjne.

¹⁶ Konfederacja Polski Niepodległej.

¹⁷ Imre Thököly (1657–1705) – węgierski magnat, przywódca antyhabsburskiego powstania kuruców, w czasie bitwy pod Wiedniem współdziałał z armią turecką. Mihály Apafi (1632–1690) – książę Siedmiogrodu wspierający Turcję (przyp. tłumacza).